Nr. 150. Lwów — Sroda dnia 2 Lipca Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | Nawiedzenie NMP. | Judy Ap. — Jutro: | św. Heliodora | Metodyusza B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 11 — Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 45 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Nowy komentarz do mowy malborskiej.

Szowinizm madyarski coraz bardziej rozwija się na Węgrzech. Burzliwy i ambitny były prezes gabinetu Banffy, stawszy się niemożliwym w sferach kierujących i magnackich, wciąż szuka posłuchu przez trybunę ludu i na falach [illegible] namiętności znowu się wznieść na stanowisko, z którego runął. Więc ciągle ogłasza artykuły przeciwko wszystkim niemadyarskim narodom na Węgrzech, szczuje przeciw nim tak, jakby chciał dorównać hakatystom; ogłasza także w dzienniku *Magyar Kozelet* swe wspomnienia z owych czasów, gdy stał na czele rządu i miał „wysoki zaszczyt" przyjmować w Peszcie cesarza Wilhelma II. I w tych wspomnieniach również przekonywa swych rodaków, że wszystkie niemadyarskie narody na Węgrzech tworzą dla państwa wieczną groźbę, stałe a wielkie niebezpieczeństwo, które można uchylić tylko nieubłaganą madyaryzacyą. On też stał się jeżeli nie twórcą, to patronem węgierskiego szowinizmu, który już przybiera bardzo chorobliwe formy. Przypominają one to, co się dzieje w Wielkopolsce. Oto na dowód parę przykładów. W siedmiogrodzkiem mieście Grosskikinda pojawił się w tamtejszej niemieckiej gazecie wierszyk taki: „Niemcze! Pomnij, żeś jest Niemcem! Wstań i ratuj język swój: [illegible] mowę słodką! Tonie ona w madyaryzacyi. Wszak to bagno, to nie zdrój!" Za tę częstochowską poezyę wytoczono redaktorowi Kornowi proces, który się skończył zasądzeniem winnego na pół roku więzienia. Niewątpliwie, nazwanie madyarstwa bagnem zasługiwało na karę, jednak nie na tak surową, a jeżeli Węgrzy tak ostro potępiają szerzenie narodowych nienawiści, że uważają, iż za czyn Korna słusznie się mu należało półroczne więzienie, to powinni również stanowczo tłumić agitacyę p. Banffy'ego, [illegible]. Na jednej stacyi kolejowej zebrała się gromada dzieci, które pod kierunkiem nauczycieli zjeżdżały na wycieczkę; zebrawszy się śpiewały [illegible] patryotyczną pieśń [illegible]. Znalazł się tam poseł na sejm p. Sarb Pawlowicz, który przystąpiwszy do dzieci, rzekł im, że powinny śpiewać po [illegible], bo jeżeli już są zmuszone uczyć się [illegible] mię lepszej przyszłości. Za tę przemowę policya pociągnęła Pawlowicza do odpowiedzialności, a sejm wydał go sądowi, przy czem jego sprawozdawca poseł Krasnay [illegible] zmianę, iżby „deputowani za niepatryotyczne wybryki i obrażanie madyarskiego uczucia byli pozbawiani mandatu". Trudno przypuszczać, że ten wniosek będzie przyjęty, [illegible] mogłaby kiedy odebrać mandaty wszystkim słowiańskim, rumuńskim i niemieckim posłom; ale samo postawienie takiego wniosku świadczy o wielkiem [illegible] narodowościowem, wytworzonem przez zdrożną agitacyę p. Banffy'ego.

We wspomnieniach z czasu swych rządów napisał on, że cesarz Wilhelm, bawiąc w Peszcie, ani słówkiem nie potrącił o Niemców siedmiogrodzkich, których jest dwa miliony. Węgrzy obawiali się, aby on nie [illegible] stosunków cesarstwa niemieckiego z królestwem węgierskiem. Obawy te były płonne; ani cesarz, ani nikt z jego otoczenia nie wspominał o siedmiogrodzkich Sasach. „Owszem, — pisze p. Banffy — posłyszałem wówczas te słowa: Dla dobrych stosunków warto poświęcić taką drobnostkę, jak siedmiogrodzcy Niemcy. Rozumiemy, że Węgry powinny być jednolite, aby mogły być takiemi, jakiemi mieć je chcemy".

Być może, że nikt panu Banffy'emu takich słów nie mówił, bo pocóżby nieproszony mówił? Być zatem może, że p. Banffy w roli szowinistycznego agitatora wyobraził sobie, że powiedziano mu to, co mu teraz do agitacyi potrzebne i co przekona Węgrów, iż mogą śmiało iść w kierunku, który on im wskazuje.

Ale ten szczegół, podany przez p. Banffy'ego, wzburzył pangermanów. Zaczęli oni dociekać, kto mógł powiedzieć taką herezyę, kto się poważył czynić Węgrom ofiarę z dwóch milionów siedmiogrodzkich Sasów, na których tyle łożą pangermańskie związki, jak stowarzyszenie Gustawa Adolfa, Alldeutscher Verband, Schulverein i inne? [illegible] To najpierw polityka, powtóre angielski język należy przecież do grupy germańskiej i potrzeba, co potężne Stany Zjednoczone, to nie jakieś tam Węgry. Z razu przypuszczano, że słowa zapisane przez p. Banffy'ego wyrzekł doń hr. Bülow, ale to mniemanie okazało się błędnem. Po dłuższej rozwadze zdecydowali pangermanie, że nikt inny nie mógł tych słów wyrzec, jeno sam Wilhelm II. To ich niesłychanie wzburzyło i [illegible] zajmować stanowisko opozycyjne, co tem łatwiej mogli uczynić, że junkrowie i bez tego poróżnili się z rządem o taryfę celną, a związek agrarny, pokrewny [illegible], publicznie wystąpił na rząd, nie oszczędzając nawet korony. Pamiętna jest mowa prezesa agraryuszy, barona Wangenheima, który rzekł, że wszystkie „kursy", brane przez teraźniejszego sternika, wzbudzają wielką obawę, iż nawa państwowa wpadnie na rafy. „Nie oddajemy się — mówił on dalej — żadnym złudzeniom. Zaufanie, które łączyło kraj z domem Hohenzollernów i było podstawą siły i jedności państwa pruskiego, znacznie się zachwiało w ostatnich dziesięciu latach. Jesteśmy przekonani, [illegible] w przyszłość z wyjątkowo wielkim pessymizmem". — Po tej mowie barona Wangenheima, wygłoszonej w sejmie pruskim, rzeczywiście junkrowie zaczęli z takim wielkim pessymizmem patrzeć w przyszłość, że nawet takie dzienniki, jak *Hamb. Nachrichten*, przeszły do opozycyi, a z tem, oczywiście, rząd musi [illegible].

Wyszedłszy z tego założenia i zanotowawszy owo wzburzenie w łonie obozu pangermańskiego, [illegible] *Petersburskie Wiedomosti* tłomaczy mowę malborską koniecznością ukojenia pangermanów, potrzebą odwołania słów, zanotowanych przez p. Banffy'ego. Dlatego-to w mowie tej, wypowiedzianej przed gronem, w którem się znajdowali przedstawiciele austryackiego oddziału Zakonu Niemieckiego, znalazły się słowa, wzywające do obrony niemieckości nietylko w jej etnograficznych, oraz państwowych granicach, ale także wszędzie poza niemi. [illegible] pangermanów. Dodatek zwrócony specyalnie do stosunków polsko-niemieckich był oczywiście potrzebny. [illegible]

W pangermańskim obozie panuje teraz [illegible] hakatystów [illegible] i hakaty, ale także dlatego, że ona dowodzi, iż najwyższe w państwie sfery bardzo się oglądają na humory tej kliki, która się zowie „rządem pobocznym" — i kapitulują przed nią. [illegible] Oto najpierw „rząd poboczny" wbije się w jeszcze większą dumę i nie zaniecha swej opozycyi przeciw taryfie celnej, ani przeciw kanałowi wodnemu z Renu do Łaby, który-to projekt będzie w jesieni znowu przedstawiony parlamentowi, żeby zaś łatwiej przeszedł, dano dymisyę nielubianemu przez agrarczyków ministrowi komunikacyi Thielenowi, a tekę jego oddano faworytowi ich jenerałowi Budde. Ustępstwa takiego rodzaju i ukłony nie robią przyjaciół z przeciwników, tylko owszem wzmagają ich zaciętość. Z drugiej strony dla Węgrów nie to jest decydującem, co zabrzmiało w Malborgu, lecz jedynie to, co jako słowa wygłoszone w Peszcie, zapisał baron Banffy. „Poświęconych dla przyjaźni" madyarsko-niemieckiej nie uratuje malborskie hasło. Ono tylko przekonało Wielkopolan, że naprόżnoby od kogokolwiek w Prusach wyglądali sprawiedliwości, — i to jest trzecie następstwo malborskiego wyzwania.

Wychowanie publiczne w Galicyi.

II.

Osobny rozdział poświęca Rada szkolna krajowa stanowi nauki w szkołach ludowych publicznych i oddaje przy tej sposobności wielkie pochwały naszemu nauczycielstwu. Praca jego jest sumienna i gorliwa, ogół nauczycieli spełnia swe obowiązki z zamiłowaniem. Żywy jest ich udział w konferencyach okręgowych, na których omawiają metodyczne postępowanie przy nauczaniu dzieci w myśl instrukcyi z roku 1893, która, nie krępując w niczem indywidualności nauczyciela, pozostawia mu obszerną swobodę tak pod względem wyboru materyału, jakoteż sposobu podawania go. To też liczbowo przedstawia się stan nauki i uobyczajenia dziatwy szkolnej w ten sposób, że na 4000 szkół w 2475 stan ten był bardzo dobry lub dobry.

Potem następują sprawozdania z poszczególnych przedmiotów nauki. Co do nauki religii, to z cyfr podanych przez Radą szkolną wynika, że w szkołach niższych ludowych zmalała znacznie liczba xięży, udzielających nauki religii katolickiej z tytułu duszpasterstwa, mianowicie w jednym roku ubyło ich 44, natomiast powiększyła się liczba szkół, w których religii uczą nauczyciele świeccy. Stan to bądź co bądź nieprawidłowy i Rada szkolna powinna się starać w interesie katolickiego ducha szkół, by liczba xięży, wykładających religię, nie zmalała.

Z najnowszych zarządzeń Rady szkolnej krajowej, dotyczących planu naukowego, zasługuje na wzmiankę wprowadzenie do męskich szkół wydziałowych początków algebry, jako przedmiotu nadobowiązkowego dla tych uczniów, którzy zamierzają wstąpić do państwowej szkoły handlowej. Czy i o ile skorzystano już w ubiegłym roku z tego zarządzenia, tego sprawozdanie nie podaje.

Wspominając o przedmiotach nauki uznała Rada szkolna za stosowne zdać sprawę ze sposobu, w jaki się odbywa nauka na dopełniających kursach rolniczych. Owóż przy nauce tej stosuje się metodę ściśle poglądową, przy pomocy okazów, modeli, rycin, nauczyciele zakładają zbiorki, znajdujących się w ich okolicy okazów fauny, flory, ziem i minerałów, ćwiczą uczniów w sporządzaniu pism i korespondencyi, tudzież w prowadzeniu rachunków gospodarskich w rachunkowych kalkulacyach w zakresie małego gospodarstwa wiejskiego, zaznajamiają ich z najprostszymi sposobami używanymi w miernictwie polnem. Można mieć nadzieję, że jeżeli nasz lud dobrze pozna korzyści tych niejako najniższych kursów agronomii, to mogą się one stać ważnym czynnikiem w dźwignięciu rolnictwa wiejskiego.

Czytamy dalej, że polecono nauczycielom urządzać z uczniami owych kursów ćwiczenia praktyczne w ogrodach szkolnych. Na te ogrody Rada szkolna zwróciła od kilku lat baczną uwagę, podając wskazówki ich prowadzenia. Wielu nauczycieli poszło za temi wskazówkami i zaczęło pielęgnować swe ogrody z prawdziwem znawstwem i zamiłowaniem, założyło lub ulepszyło u siebie ogrody sadownicze i warzywne, z których dzieci szkolne czerpią praktyczne objaśnienia, ludność zaś wiejska zyskała wzór do naśladowania. Niektórzy nauczyciele rozwinęli też wobec tej ludności pożyteczną działalność, dostarczając jej doborowych szczepków i drzewek, nie szczędząc pomocy i pouczeń w ulepszeniu kultury warzyw i sadów. Liczba szkół, przy których znajduje się ogród lub pole, służące do użytku młodzieży szkolnej, wynosiła w ubiegłym roku szkolnym 2943, wzrosła zaś w porównaniu z rokiem poprzedzającym o 264.

Pielęgnowanie ogrodów szkolnych popiera Rada szkolna, prowadząc stale ewidencyę tej akcyi i udzielając remuneracyi nauczycielom, którzy na tem polu położą zasługi. Ze zamiłowanie nauczycieli do ogrodnictwa wskutek tego poparcia władz wzrasta, świadczy fakt, że w z. r. podczas konferencyi okręgowych w kilku powiatach zawiązali nauczyciele związki sadowniczo-ogrodnicze. W maju z. r. urządziło Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie wystawę ogrodów szkolnych powiatu krakowskiego, a w październiku z. r. wielu nauczycieli naszych wzięło udział w wystawie ogrodniczej w Wiedniu i otrzymało medale złote, srebrne i dyplomy honorowe.

To wszystko świadczy, że wśród nauczycielstwa naszego przeważa żywioł stateczny i poważny. Tem bardziej trzeba ubolewać nad tem, że w ostatnich czasach w pewnych sferach nauczycielstwa znajdują posłuch agitatorowie, którzy łudząc nauczycieli szumnemi obiecankami, chcą ich oderwać od pracy pożytecznej, a rzucić w ramiona polityki i stworzyć z nich podatny i posłuszny zastęp dla swych celów antispołecznych.

W sprawie rozszerzenia zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Sejm nasz uchwalił był przed dwu laty rozszerzyć zakład kulparkowski przez wybudowanie schroniska na 500 chorych nieuleczalnych a spokojnych. Wydział krajowy, wykonując odnośne polecenie Sejmu, opracował projekt owego schroniska. Ma ono według tego projektu składać się z 7 pawilonów i 2 domków dla lekarzy i urzędników, a koszta budowy wraz z dostarczeniem wody obliczone są na 857 tysięcy koron. Plan ów przedłożono do zatwierdzenia namiestnictwu, które go zwykłym porządkiem rzeczy oddało krajowej Radzie zdrowia do zbadania i zaopiniowania. Opinia Rady zdrowia, zredagowana przez radzcę rządowego dra Wiktora Opolskiego, różni się w zasadniczych punktach od projektu Wydziału krajowego i stanowi referat tem bardziej zajmujący, że daje on pogląd na obecny stan opieki nad obłąkanymi w Galicyi i na zastój naszego kraju pod tym względem w stosunku do innych krajów monarchii. Referat ów, drukowany niedawno w *Przeglądzie Lekarskim*, mamy teraz przed sobą w osobnej odbitce. Znajdujemy w nim najprzód krytykę planu Wydziału krajowego pod względem sanitarnym, a następnie nową propozycyę, która zasadniczo zmienia punkt wyjścia uchwały sejmowej. Oto dr. Opolski twierdzi, że ze względów psychiatrycznych wskazanemby było, aby dawny główny budynek przeznaczono dla obłąkanych nieuleczalnych, a wybudować się mające pawilony oddać na umieszczenie dla umysłowo chorych uleczalnych.

Uzasadniając tę myśl daje dr. Opolski rzut poglądowy na nowoczesne wymagania psychiatryczne, a przedewszystkiem na ten głównej wagi postulat, żeby uleczalnych oddzielać od nieuleczalnych. Zadaniem psychiatry — mówi dr. Opolski — nie jest leczyć chorobę umysłową, jeno leczyć chorego na umyśle, a zatem *mutatis mutandis* postępować z nim kuracyjnie nie inaczej, jak z chorym cieleśnie. Obłąkany nie posiada świadomości swojego stanu chorobowego, nie potrafi ocenić pożytku dla siebie z pobytu w zakładzie; nie pojmuje, iż z natury schorzenia swojego musiał postradać prawo stanowienia o sobie; to też urażonym czuje się w swej godności, doznaje obrazy, widząc się za murami i kratami, sądzi, że jest traktowany na równi z tymi, którzy wchodzę w kolizyę z prawem karnem. Łatwo zrozumieć, że podobne rozmyślania w umyśle zmąconym, częstokroć przeczulonym i chorobowo wrażliwym na wpływy zewnętrzne stanowią wielkie utrudnienie w ich leczeniu. Nadto ciągła jednostajność życia w zakładzie zamkniętym działa przygnębiająco na ich umysł, pozbawiony mocy spokojnego odporu i pogodnego godzenia się z tem, co znieść musi. Takich chorych jest w zakładach zamkniętych liczba największa. Oni to tworzą ów kłopotliwy kontyngent wiecznie niezadowolonych, drażliwych, skłonnych do gwałtów, przemyśliwających o ucieczce. Należą tu także chorzy tacy, których drażni przymusowy pobyt z chorymi niespokojnymi, lub nieprzyjemnymi z innego powodu. Oni również nadwerężają rygor domowy, jaki w zakładzie zamkniętym jest konieczny. Pośród licznej rzeszy, obcej dla wielu z nich stanowiskiem towarzyskiem, stopniem wykształcenia, łatwiej się rozdrażniają w swoich obłędnych myślach, skorzej stawią opór zarządzeniom lekarskim, są sposobniejsi do kłótliwości i działań gwałtownych. Z tej też przyczyny wielu z tych nieszczęśliwych, przybywszy do zakładu z chorobą ostrą, świeżo wybuchłą, a zatem przy korzystnych warunkach leczenia, rokujących trwałe wyzdrowienie lub też znaczną poprawę stanu chorobowego, prędzej czy później popada w stan umysłowego zwyrodnienia".

Otóż przekonano się, że do leczenia psychicznego najlepiej nadają się zakłady, które konstrukcyą swoją uwzględniają indywidualność chorych i użyczają im swobody bądź ograniczonej, bądź pełnej. Dlatego za granicą stawiają dla obłąkanych kolonie, wille rolne i ogrodowe, w których chorzy, nadający się do robót, znajdują pracę; wogóle zamiast tzw. systemu zakładów zamkniętych, do którego należy teraźniejszy zakład kulparkowski, stosuje się system zakładów bardziej otwartych, w których chorym nic nie przypomina, że znajdują się w domu obłąkanych.

W dalszym ciągu dr. Opolski udowadnia, że koszta budowy pawilonów, zastosowanych do wymagań o wyższych celach psychiatrycznych, nie wiele przewyższyłyby kwotę już teraz przez Wydział krajowy na ten cel przeznaczoną. Oto np. wzorowy zakład dla obłąkanych w Alt-Scherbitz urządzony jest w ten sposób, że koszta jego budowy wyniosły w przecięciu 1637 K. na jednego chorego, zaś w projekcie schroniska, wypracowanym przez Wydział krajowy, koszt ten wynosi 1520 K. na jednego chorego, a więc nie wiele mniej.

Doradzając, żeby pawilony wystawić się mające obliczyć na 500 chorych uleczalnych, a główny budynek zakładu kulparkowskiego przeznaczyć dla 700—800 nieuleczalnych, dr. Opolski opiera się na obliczeniu uwzględniającem przyrost liczby chorych uleczalnych w przyszłości. Otóż we wszystkich zakładach dla umysłowo chorych w Przedlitawii odsetek uleczalnych dosięgnął 50%, w tej liczbie więcej kobiet niż mężczyzn, a odsetek ten wzrasta stale. W r. 1896 np. było w Kulparkowie chorych uleczalnych płci męskiej 239, w r. 1900 już 324.

Następnie zastanawia się dr. Opolski nad sposobem rozdzielenia chorych w pawilonach, które się ma wybudować obok zakładu kulparkowskiego. Pod tym względem istnieją różne metody. Dawną metodę „nozologiczną", tj. metodę, rozdzielającą chorych według rodzaju choroby umysłowej, dziś już zarzucono, natomiast dzieli się ich i umieszcza razem według objawów zewnętrznych stanu chorobowego, oraz okresu i stopnia tego stanu, zatem stosownie do zachowania się chorego, do skali jego uspokojenia umysłowego i wrażliwości, do potrzeb jego codziennego życia i nawyknień towarzyskich. Takie różniczkowanie chorych da się jednak przeprowadzić tylko w zakładach z góry obmyślonych na modłę systemu pawilonowego, a więc w zakładzie kulparkowskim będzie ono niemożliwe.

Trzeba się z tem liczyć, że projekt zasadniczy Wydziału krajowego, wypracowany

---

2)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

— No, rób, jak chcesz. Na wszystko masz odpowiedź. Nie będę się już starał cię przekonać, bo widzę, że to na nic. Zabrnąłeś już dalej, niż sam przypuszczałem. Zawsze przecież swoje powtarzać będę, że dobrowolnie leziesz w ogień, jak ćma! Pomijając już kwestyę majątkową i twojej osobistej dumy, o której mówiłeś przed chwilą, doprawdy, zdaje mi się, że nie znam dwojga ludzi mniej do siebie dobranych, niż byłbyś ty z piękną panną Olgą. Gdybyś tak np. dziś wygrał krocie na loteryi (co jest bardzo wątpliwe, bo zapewne nie masz nawet losu) i mógł bez ujmy twej ambicyi jutro zaraz oświadczyć się twojej kuzynce, to i tak, jako dobry przyjaciel i niezły znawca charakterów ludzkich nie radziłbym ci tego. Ręczę, że w jakie pół roku byłoby u was piekło w domu. Znam ciebie, i ją też trochę. Oboje chcielibyście rządzić samowolnie, żadne nie umiałoby się ugiąć przed wolą drugiego. Ona nie mogłaby żyć bez świata, bez zabaw i tryumfów, a ty chciałbyś mieć ją wyłącznie dla siebie i wściekałbyś się z zazdrości. Nie dla ciebie rola pokornego niewolnika, którą musiałby wziąć na siebie szczęśliwy małżonek panny Olgi! Ona też, zdaje mi się, że nie byłaby [illegible] tanie poświęcić swej samowoli i fantazyi nawet dla człowieka, któregoby najbardziej kochała. A więc może właśnie szczęściem jest dla ciebie, że niemożnością jest wasze pobranie się. Nie zawracaj więc sobie niepotrzebnie głowy, a pannie Oldze nie przeszkadzaj iść za tego warszawskiego don Juana, tego Gorwicza, który tak pracowicie stara się o jej względy!

— To bydlę! Czyż nie szkoda byłoby tej dziewczyny dla niego? To wprost potworne, co mówisz!

Mirski zaczął się śmiać.

— Oho! widzisz, jak już głęboko zaszyła ci się pod piąte żebro! Aż podskoczyłeś na to moje przypuszczenie, w którem zresztą nic nie ma nieprawdopodobnego. Że Gorwicz jest skończonem bydlęciem, sam [illegible] przyznaję; ale wolałbym żeby panna Olga poszła za niego, niż żeby została twoją żoną i zepsuła ci całe życie. Nazywasz mnie pewno w duszy obrzydłym nudziarzem, zgorzkniałym dziwakiem, któremu własny garb wszystko w świecie maluje czarnemi barwami. Lecz gdy będziesz starszy, za jakie lat 15 lub 20, sam przyznasz, że miałem słuszność. Ja wcześniej przyszedłem do tej trzeźwości sądu, do tego zupełnego pozbycia się wszelkich złudzeń; zawdzięczam to powabnej powierzchowności, jaką mnie obdarzyła łaskawa matka natura. Żebyś ty wiedział, jak to miło i jak wygodnie dojść do tego stopnia filozofii i rezygnacyi, żeby drwić sobie ze wszystkiego i ze świata całego i z kobiet i z miłości... A przecież, jakie to jednak z człowieka niekonsekwentne stworzenie. Nawet taki jak ja, miewa czasem chwile głupiego rozmarzenia, w których byłby gotów oddać życie, byle choć przez kilka tygodni, choćby kilka dni, być takim jak inni i zaznać tego wszystkiego, czego mu los odmówił.

Roman patrzył w milczeniu na zmęczoną, brzydką, w tej chwili niewymownie smutną twarz przyjaciela i uczuł litość głęboką.

Nie oburzał go już jego sceptycyzm i niewiara w ludzi i bezwzględna czasem ostrość w słowach. Taki człowiek, obdarzony duszą gorącą, a od przyjścia na świat upośledzony fizycznie, wydziedziczony z wszelkich praw do szczęścia, bez żadnej ze swej strony winy, czyż nie miał prawa być rozczarowanym i zgorzkniałym i czuć chwilami w duszy buntu?

A Mirski odezwał się znowu:

— Ty, Romanie, bardziej jeszcze niż każden inny powinieneś być ostrożnym w wyborze kobiety, którą pokochasz, bo ty, z twoim gwałtownem usposobieniem i marzycielską, zapaloną głową, kiedy się raz naprawdę zakochasz, szczęśliwie lub nie, to już na zawsze — i albo będziesz jednym z najszczęśliwszych ludzi pod słońcem, albo też ci ta miłość złamie życie i talent i wszystko.

Zatrzymał się chwilę, potem znów mówić zaczął, lecz głosem jakimś cichszym i jakby wahającym, w którym był cichy ból i wzruszenie:

— Wiesz co, Romanie? Nigdy ci tego jeszcze nie mówiłem... ot tak, przyszło mi to kiedyś na myśl, sam niewiem skąd... Z wszystkich kobiet, które znam, jedna jest tylko... — i tu głos zadrżał mu trochę — młoda panienka, prawie dziecko jeszcze, która byłaby dla ciebie idealną, wymarzoną towarzyszką życia. Zdziwisz się, kiedy ci powiem, kto ona... nie zwracałeś zapewne nigdy jeszcze na nią uwagi z tego punktu widzenia... może dlatego, że wyrosła obok ciebie, a tobie się ciągle wydaje, że ona dzieckiem jest jeszcze. Domyślasz się zapewne teraz... o kim chciałem mówić... Terenia Darowiczówna...

— Terenia! Mój Henryku! Żartujesz chyba! Ta smarkula, która niedawno jeszcze chodziła w krótkiej sukience i razem ze mną przeskakiwała przez płot do sadu na jabłka!

— Tak jest, Terenia, biedna dziewczyna, sierota bez grosza, wychowana z łaski twojej matki, a jednak, gdybyś dziś miał do wyboru ją i tę świetną, bogatą pannę Olgę Sławską, powiedziałbym ci bez wahania: tu twoje szczęście, pewne, spokojne, a tam, Bóg raczy wiedzieć co! Najpewniej walki, niepokój i szarpanie się przez całe życie, a w końcu może w dodatku z miłości nienawiść... bo i tak czasem bywa. Romanie, wspomnij co ci mówię: nie bądź ślepym i nie przechodź obojętnie obok tego, co może jest twojem szczęściem... mnie się zdaje — i tu głos jakby załamał mu się w gardle — zdaje mi się... że Terenia cię kocha...

— Coś ci się przyśniło, mój drogi! Jeżeli mnie kocha, to tylko jak brata. Byłoby mi okropnie przykro, gdyby sobie uroiła w główce coś innego, choć na szczęście, te zakochania 17-letnich panien nie trwają zbyt długo! Ja uważam ją prawie za siostrę, anielskie, najlepsze z niej stworzenie, ale o innej miłości między nami mowy być nie może... i to nie dlatego, że ona biedna, o nie!...

— Tylko dlatego, że kochasz inną — dokończył za niego Mirski prawie z gniewem. Ha! trudno! Serce nie sługa, jak mówią! Ja gdybym był na twojem miejscu i widział, że się dla mnie budzi serce takiego idealnego stworzenia, takiego wiosennego kwiatka, jak tej Tereni, tobym wszystkie inne najpiękniejsze kobiety rzucił dla niej, bo one ani jednego jej małego paluszka nie warte, te kokietki, te flirtujące lalki! Jeżeliby mnie wolno było marzyć o kobiecie, to chciałbym kochać tylko taką, jak ta dziewczyna... Lecz zawsze w chwili, kiedy mnie nachodzi taka faza sentymentalności, patrzę w lustro, na moją nadobną postać i to skutkuje odrazu, jak dzban mroźnej wody wylany na głowę. Zaczynam się wtedy śmiać do rozpuku, pękać ze śmiechu nad moją głupotą, aż mnie boki bolą!

W jakie pół godziny później, Roman szybkim krokiem szedł ku Sławicom, przez pola i miedze, dla skrócenia sobie drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

polecenia Sejmu, obejmuje tylko 3 pawilony dla mężczyzn po 73 chorych w jednym, 3 pawilony dla kobiet po 83 chore w jednym i jeden pawilon robotniczy dla 30 chorych. Owóż dr. Opolski proponuje podział chorych w pawilonach według odrębnego pomysłu. Przedewszystkiem zaznacza, że dla chorych świeżo przybyłych należy urządzić w głównym gmachu odpowiedni lokal, w którymby rozpoznawano ich chorobę. Obłąkanych, którzy są jeszcze chorzy na jakąś inną chorobę umysłową, należy w infirmeryi zakładowej; obłąkanych, dotkniętych szałem, na stacyi dla szaleństwa, trzymać i leczyć w istniejącym już pawilonie dla bardzo niespokojnych. Pozostaje jeszcze 6 następujących grup chorych: 1. Obłąkani spokojni z przygnębieniem umysłowem, o rozmaitej postaci i rozmaitem nasileniu. 2. Obłąkani spokojni z podnieceniem umysłowem, posiadający świadomość w stopniu, który dopuszcza zrozumienie karności, przestrzeganej rygorem zakładowym. 3. Obłąkani niespokojni z tłem przygnębienia lub podniecenia umysłowego. 4. Obłąkani, którzy wprawdzie należą do 1 grupy, ale z przyczyn psychicznych potrzebują troskliwego dozoru, gdy np. zdradzają pod wpływem myśli samobójczych, albo popędu do uszkodzenia siebie samych, lub gdy się trzyma ich w łóżku. 5. Obłąkani, należący do 2 i do 3 grupy, którzy również potrzebują troskliwego nadzoru, bo naruszają w wyższym stopniu spokój z powodu przewrotnego usposobienia, lub zachowują się nieobyczajnie. 6. Chorzy, wstępujący w okres wyzdrowienia.

Otóż dwie pierwsze grupy proponuje dr. Opolski umieścić w jednym pawilonie, każdą w osobnym poziomie, trzy dalsze grupy również w osobnym pawilonie, w którymby jedną więcej salę przeznaczono dla tych obłąkanych, których leczenie wymaga trzymania ich w łóżku i trzeci wreszcie pawilon ma się dzielić na dwie osobne, nie połączone z sobą części, w jednej z nich mieścić się mają rekonwalescenci pierwszych 3 grup, w drugiej zaś ci chorzy z tych 3 grup, którzy opłacają wyższą taksę za swoje utrzymanie.

W dalszym ciągu referatu swego proponuje dr. Opolski powiększyć etat lekarzy w Kulparkowie z 4 na 7. Normalna liczba łóżek wynosi tam obecnie 660, dodawszy do tego 500 łóżek w nowych pawilonach, otrzymamy 1160 miejsc, a uwzględniwszy musimy, że liczba ta będzie wciąż wzrastać, jeżeli zakład uzyska rozgłos, że jest przekształcony i wzorowo urządzony. To jest wzgląd statystyczny, a wzgląd lekarski ujmuje dr. Opolski w następujące słowa:

„Obsługa lekarska w zakładach dla umysłowo chorych nie powinna być mniejszą, niż w zakładach dla cielesnie chorych. Psychiatra ma za zadanie, jak już wspomniano, leczyć chorą osobę, a nie chory mózg. Nie ma zwalczać szaleństwa, zadumy, jeno ma leczyć maniaka, melancholika. Postępując z chorym na umyśle według tych samych prawideł, jak z chorym na ciele, musi psychiatra w braku jakichkolwiek specyfików przeciw właściwym zboczeniom umysłu, przejąć się zadaniami lecznicza psychicznego, spełniać je z całym wysiłkiem myśli i spostrzegawczego rozumu. Rzeczy tych z książek, traktujących o psychozach, wyuczyć się nie można, a konieczna zresztą znajomość fizyopsychologii może psychiatra osiągnąć pomocniczą tylko przysługę. Psychoterapeuta, choć skutecznie działa, musi z chorymi obcować. Jasną więc jest rzeczą, że lekarz psychiatryczny zakładu może tylko przy ograniczonej liczbie chorych z kategoryi uleczalnych sprostać swoim zadaniom".

Następnie proponuje dr. Opolski, aby poprzestano [illegible] lekarzy-psychiatrów zatrudnionych w Kulparkowie i pisze tak:

„Wobec niebezpieczeństw tego zawodu, ofiar, jakich on wymaga i wielu niedogodności życiowych, związanych z tym działem praktyki lekarskiej, winno się [illegible] na warunek [illegible] dla rozwoju naszego jedynego zakładu krajowego, stopniowe uregulowanie jego spraw osobowych. Na zachowanie chętniej garną się młodzi lekarze do stałej działalności na polu psychiatrycznem, wiedzą bowiem, że za poświęcenie swe znajdą dla siebie i dla swoich rodzin byt wolny od troski. Bo poświęceniem jest żywot wśród społeczności duchowo i umysłowo wypaczonej, gdzie przy wytężającej się uwadze [illegible] ludzi, opętanych przez obłędne myśli i wyobrażenia, może lekarz spotkać okaleczenie na ciele z utratą zdrowia lub zgoła i życia; poświęceniem jest narażenie się na [illegible] z powodu psychicznych zboczeń może pewna część ich dni przyglądać i zaszczepiając powoli w umyśle zarodki choroby, [illegible] i zwalczał w drugich, [illegible] z chorymi „infekcyę" psychiczną — stan straszniejszy, niż nawet gwałtowna utrata życia".

To też zagraniczne dyrektorzy zakładów dla obłąkanych pobierają pensye, wynoszące w Niemczech 12.000 K., w Anglii i Francyi 15.000 — 20.000 K., pensya zaś lekarzy ordynujących, równych stanowiskiem prymaryuszowi zakładu kulparkowskiego, wynosi ponad 6000 K.

W końcu porusza dr. Opolski pytanie, czy zakład kulparkowski wystarcza dla ogólnej liczby obłąkanych w kraju i przytacza następnie interesującą statystykę. Faktem jest, że liczba obłąkanych wciąż się zwiększa. I tak:

	w r. 1878 przypadał 1 obłąkany na	w r. 1896 1 na
w Galicyi	2491 osób	2089
w Czechach	1162 „	648
na Morawach	1308 „	878
na Szląsku	1461 „	984
w Karyntyi	663 „	564
w całej Cislitawii	1077 „	825

Dr. Opolski oblicza, że w Galicyi jest ogółem więcej, niż 8000 obłąkanych, z czego [illegible] na niedołężne umysłowe. Z dokonaniem rozszerzeniem Kulparkowa znajdzie tam pomieszczenie do 1.200 chorych, do [illegible] 100 chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Pozostanie zatem jeszcze przy rodzinach i w gminach więcej niż 6500 chorych.

Statystyka innych krajów wykazuje, że we wielu więcej nad połowę ogólnej liczby obłąkanych może [illegible] na wolności bez obawy o bezpieczeństwo publiczne. [illegible] na około 4.000. Z pozostałej połowy można przyjąć około 1.500 osób, które tylko czasowo potrzebują leczenia w zakładzie. Reszta obłąkanych, t. j. około 2.500, powinna znaleźć w zakładzie [illegible] się przeważnie przypadki chronicznie obłąkania. Mieści się w niej jednak także wielu chorych, u których obłąkanie występuje jeszcze w ostrej formie, a których oddają do zakładu dopiero wtedy, gdy po ustąpieniu przesądu, obawy przed zakładem i po ostudzeniu uczuć łączności rodzinnej, choroba stała się nieuleczalną. Kontyngent tych chorych na wolności tworzą tacy, którzy w warunkach życia zakładowego zachowaliby się spokojnie, a w domu wolni od wpływu karności zakładowej i nie znajdując zaspokojenia potrzeb według swoich urojeń i obłędnych myśli, stają się w pożyciu rodzinnem niemożliwymi, wybuchają gniewem i są mściwi. Dalej idą tacy, którzy drażnieni nieoględnie przez swoich, w odporze chorego umysłu wprost zagrażają bezpieczeństwu osób otaczających; tu zaliczają się także tacy, którzy trapieni omamami i złudzeniami zmysłowemi, lub w przystępie obłędu prześladowczego, dopuszczają się czynów gwałtownych, nawet zabójstw, lub też są niebezpieczni dla siebie samych; wreszcie należą tu chorzy, którzy w przewrotności swoich popędów popełniają okrucieństwa, lub w obłędzie wielkości rujnują majątkowo siebie i swoich, a nawet chorzy, jak nieudolni, ogłupiali, dotknięci matołectwem, którzy bez złośliwego celu wyrządzają częstokroć nieobliczalne szkody. Wszyscy ci chorzy mogliby zażywać w odpowiednio urządzonych schroniskach dla obłąkanych swobody bądź ograniczonej, bądź zupełnej, i daliby się nawet użyć do robót z pożytkiem dla zakładu i dla własnego zdrowia.

Dlatego też dr. Opolski zaznacza przy końcu swego sprawozdania, że kraj nasz, stojąc pod względem opieki nad obłąkanymi znacznie w tyle poza innymi krajami monarchii, z rozszerzeniem zakładu kulparkowskiego zdziała wprawdzie wiele ku poprawie tego stanu, ale swój obowiązek spełni całkowicie dopiero wtedy, gdy w innej części Galicyi, mianowicie zachodniej, stanie drugi zakład o układzie pawilonowym dla wszystkich chorych uleczalnych i nieuleczalnych, połączony z kolonią rolniczą dla obłąkanych. Inaczej wciąż będziemy słyszeli o różnych katastrofach, jak: zamachach, podpaleniach, morderstwach, popełnionych przez obłąkanych, pozostających na wolności.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 30 czerwca).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uzasadniał p. Cielecki swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, by zwołał ankietę celem dokładnego zbadania położenia małej własności rolnej i obmyślenia sposobów przyjścia jej z pomocą. Wniosek ten odesłano do komisyi agrarnej.

Następnie X. Stojałowski popierał swój wniosek o udzielenie spółce przemysłowo-pożyczkowej pod nazwą „Ochrony i pomocy narodowej" w Białej bezprocentowej pożyczki 25.000 koron na budowę polskiego domu robotniczego, tudzież bezzwrotnej subwencyi 5000 koron na urządzenie ochronki dla dzieci. Mówca dowodził, że przez przyznanie tych zasiłków wzmocni się żywioł polski na kresach, gdzie niemiecki *Schulverein* prowadzi energiczną akcyę germanizacyjną, którą niestety tolerują władze zarówno rządowe jak i autonomiczne. Pod względem formalnym prosił mówca o odesłanie swego wniosku do komisyi budżetowej.

Przeciw temu wystąpił jednak p. Łazarski poseł miasta Białej i zażądał, aby tę sprawę odesłano albo do osobnej komisyi, albo do Wydziału krajowego, celem zbadania zarzutów, podniesionych przez X. Stojałowskiego przeciw Niemcom bialskim.

Na to odezwał się X. Stojałowski do p. Łazarskiego: „Chcesz się pan przypodobać Niemcom bialskim" — a p. Łazarski odpowiedział X. Stojałowskiemu: „Ksiądz jesteś grabarzem polskości na kresach", — p. Stapiński zaś dodał pod adresem X. Stojałowskiego: „Knecht moskiewski".

Ostatecznie odesłano wniosek X. Stojałowskiego do komisyi budżetowej.

Z kolei odesłano do komisyi przemysłowej następujący wniosek p. Jana Gnoińskiego, dotyczący zmiany opodatkowania spirytusu:

Sejm wzywa rząd do wyjednania w drodze ustawodawczej takich zmian ustawy państwowej o opodatkowaniu spirytusu, ażeby: 1. uchylono obowiązek uiszczania opłaty trzykoronowej od jednego hektol. spirytusu, jako należytości kontrolnej za denaturowanie spirytusu w myśl § 6 ust. państw. z 20 czerwca 1888 r. 2. by zmieniono postanowienia rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 15 sierpnia 1889 r. o środkach mających służyć do denaturowania spirytusu i zarządzono zastosowanie takich środków, któreby umożliwiły użycie spirytusu do oświetlania i opału motorów. 3. by bonifikacya, przyznana gorzelniom rolniczym — § 7 ust. p. z 20 czerwca 1888 r. rozciągniętą została i na wyrób spirytusu denaturowanego w tych gminach. 4. by przyznano ulgi taryfowe dla wywozu spirytusu denaturowanego do granic państwa.

Wniosek p. Rozwadowskiego o wezwanie rządu, aby jak najrychlej powiększył liczbę geometrów ewidencyjnych w kraju, odesłano do komisyi administracyjnej, a do komisyi podatkowej wniosek X. Stojałowskiego o opodatkowanie na cele oświaty ludowej wszystkich widowisk, zabaw publicznych i prywatnych, połączonych z muzyką, bankietów itp. Opłata ta wynosić ma: 10% od ceny biletów wstępu na widowiska, 1 koronę za dobę przy zabawach prywatnych z muzyką, a 10 koron za dobę przy zabawach publicznych z muzyką. Zabawy w kółku ściśle rodzinnem przy muzyce nienajętej wolne być mają od tego podatku.

W końcu X. Mazikiewicz motywował swój wniosek o uwolnienie nowowybudowanych chat włościańskich od opłaty dodatków krajowych do podatków. Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano jeszcze zgłoszone wczoraj wnioski nagłe. Są to wnioski: p. Stapińskiego o zmianę statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej, tudzież drugi wniosek o zarządzenie śledztwa z powodu tajemniczego zgonu adwokata d-ra Dobii w Krakowie, któremu dozorcy w szpitalu św. Łazarza mieli żebra połamać, tudzież wnioski pp. Mazikiewicza, Urbańskiego i Merunowicza o zapomogi dla pogorzelców gmin: Wierzbica, Poddębice i Podliski małe. Te trzy ostatnie wnioski odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem zdania o nich sprawy jeszcze w bieżącej sesyi.

Następne posiedzenie d[illegible]

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 1 lipca.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia, postawił prof. Radziszewski następujący wniosek nagły:

Zważywszy, że Henryk Sienkiewicz całym szeregiem znakomitych prac przyczynił się w wysokiej mierze do wzmocnienia naszej samowiedzy narodowej, okrywając równocześnie światową sławą nieśmiertelny geniusz polski; zważywszy, że Henryk Sienkiewicz w znanym liście do baronowej Suttnerowej mężnie stanął w obronie braci naszych, gnębionych w zaborze pruskim; zważywszy, że Henryk Sienkiewicz dał popęd do solidarnej obrony polskich dzieci, w okrutny sposób katowanych przez prusactwo; zważywszy ponadto, że Henryk Sienkiewicz uczynił miastu naszemu ten zaszczyt, iż w sali ratuszowej odczytał osobiście znany epos, przedstawiający pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem — Reprezentacya w uznaniu powyższych czynów, raczy uchwalić: *Henryk Sienkiewicz zostaje mianowany honorowym obywatelem miasta Lwowa.* Wniosek ten uchwaliła Rada przez aklamacyę. Następnie postawił p. Mokrzycki nagły wniosek, domagający się suspensyi p. Gottlieba, dyrektora rzeźni miejskiej, z powodu znanego wypadku. P. prezydent odpowiedział wnioskodawcy, iż sprawy osobiste urzędników omawia się na posiedzeniu tajnem.

Z kolei p. Schirmer postawił wniosek nagły, w którym żąda, aby wezwać magistrat do przeprowadzenia dokładnej kontroli w lwowskich piekarniach; jeśli która z nich nie odpowiadałaby przepisanym wymaganiom, należy ją zamknąć.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabierali głos pp.: wiceprezydent Michalski, prof. Ciesielski, Janowicz, dr. Lilien, Gryglaszewski, Blumenfeld. W głosowaniu przyjęto nagłość wniosku i sam wniosek. Następnie wniósł p. Najsarek interpelacyę następującej treści: Sekcya sanitarna uchwaliła, aby placówki dorożek zostały wyasfaltowane; dlaczego dotychczas nie uczyniono zadość tej uchwale? W odpowiedzi swojej przyrzekł p. prezydent sprawę zbadać i dać wyjaśnienie na następnem posiedzeniu.

Następnie przystąpiono do jedynego punktu porządku dziennego, którym była sprawa reorganizacyi departamentu VII (egzekucyjnego) magistratu. Referował ją p. Gubrynowicz. Na utrzymanie tego biura dawał rząd 41.000 koron rocznie, a gmina 3 do 5 tysięcy. Personal biura składa się z 74 osób, a trzeba go obecnie zmniejszyć do 35 lub 36 osób, ponieważ z dniem 1 sierpnia br. rząd obejmie większą część czynności biura (ściąganie podatków). Dr. Maryański żądał odesłania sprawy do sekcyi skarbowej. P. Markiewicz zapytywał, co stanie się z tymi urzędnikami, którzy zostaną zwolnieni ze służby w magistracie. Odpowiedział na to p. prezydent, iż część ich przejdzie do służby rządowej, część zaś przeniesioną zostanie do innych biur magistratu. Następnie uchwalono odesłać sprawę do sekcyi skarbowej, zgodnie z wnioskiem dra Maryańskiego. Dr. Lisiewicz wniósł, ażeby sprawą tą zajęła się także komisya organizacyjna; wniosek ten przyjęto, poczem prez[ydent] p. Małachowski zamknął posiedzenie ja[wne].

Nastąpiło p[osiedzenie] tajne, na którem dyskutowano nad wnioskiem nagłym p. Antoniego Mokrzyckiego. Treść wniosku podaliśmy już wyżej. W rezultacie odrzucono ten wniosek, a natomiast udzielono p. Gottliebowi na jego prośbę urlopu, aż do wyjaśnienia sprawy nieszczęśliwego wypadku. Wypada dodać, że p. Gottlieb cieszy się uznaniem Reprezentacyi i władz miejskich z powodu sumiennego wypełniania swych obowiązków, jednakże z tego samego powodu naraził się pewnym osobom. Dla przykładu przytoczymy następujący fakt: Mięso zabitego wołu mogą rzeźnicy przechowywać w chłodzarni miejskiej przez 24 godziny bezpłatnie. Jeśli który z rzeźników chce dłużej przechowywać mięso w rzeźni, to musi ono po upływie 24 godzin być przeniesionem do lodowni, za co pobiera się już pewną opłatę. Otóż niektórzy rzeźnicy nie trzymali się tych przepisów, lecz przechowywali mięso w chłodzarni nieraz całymi tygodniami, co sprzeciwia się nawet wymaganiom hygieny. Gdy p. Gottlieb dowiedział się o tem, zabronił natychmiast tej praktyki. Zarządzeniem tem naraził się na awantury i pogróżki ze strony pewnych osób. Wszystko to tak rozdrażniło p. Gottlieba, że w przystępie zdenerwowania popełnił ową fatalną pomyłkę.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 lipca.

(Demonstracye podczas obchodu styczniowego).

Przed trybunałem orzekającym stanęło dziś trzech młodych ludzi, oskarżonych o udział w zbiegowisku podczas obchodu styczniowego w r. b.: Leon Weinfeld, słuchacz II r. praw, Stanisław Kachnikiewicz, kandydat notaryalny i Artur Romankiewicz, słuchacz V r. politechniki. Akt oskarżenia opisuje całe zajście, które się stało powodem postawienia tych ludzi w stan oskarżenia w następujący sposób:

Dnia 21 stycznia br. urządziła młodzież szkół wyższych, gimnazyalnych i rękodzielnicza pamiątkowy obchód rocznicy powstania z r. 1863 i licznie zebrała się na cmentarzu łyczakowskim. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, młodzież zamiast rozejść się, demonstracyjnie ruszyła ku miastu. Komisarz policyi Des Loges, którego obowiązkiem było w myśl otrzymanego od władzy zlecenia nie dopuścić do demonstracyi, kilkakrotnie wraz z ajentami i żołnierzami policyjnymi zastępował tłumowi w ul. Piekarskiej, Batorego, Akademickiej i Kraszewskiego drogę i wzywał do spokojnego rozejścia się, lecz demonstranci tych wezwań nie usłuchali, przerywali zaciągnięte kordony policyjne i wśród śpiewów i wrzasków ciągnęli dalej głównemi ulicami, przyczem obrzucali policyantów kamieniami, grudami śniegu i lodu. Dopiero w ul. Kraszewskiego rozprószył ich oddział huzarów, poczem ekscedenci skryli się do ogrodu i stamtąd jeszcze obrzucali wojsko śniegiem i lodem.

Według zeznań świadków do rozprawy wezwanych, na czele tłumu szło 4 mężczyzn, trzymających się pod ręce. Jeden z nich, obwiniony Weinfeld, krzyczał wciąż: „naprzód panowie!", drugi, Kachnikiewicz, kopnął nogą kaprala policyi Gorzkowskiego, który wołał, żeby się rozejść. Za tym samym policyantem rzucił w ul. Kopernika osk. Weinfeld kamieniem, lecz go nie trafił. Z zeznań innych świadków wnioskuje akt oskarżenia, że na czele tłumu demonstrującego w ogrodzie był obwiniony Romanowski, który nie chciał usłuchać wezwań, by odszedł, lecz wołał: „hurra na policyę, hańba im" i przez to innych pobudzał do dalszych ekscesów.

Rozprawę prowadzi p. rádzca Łuczkiewicz, jako wotanci zasiadają pp. Adamiak, Jasiński i Filipp, oskarża prok. Niewiadomski broni dr. Kl. Sokal.

Żaden z oskarżonych nie poczuwa się do winy. Osk. Weinfeld opowiada, że dnia tego po godz. 6-tej wieczorem wyszedł z uniwersytetu i dopiero na ul. Akademickiej spotkał tłum demonstrantów, nie był więc ani na cmentarzu, ani na ulicy Piekarskiej. Mając znajomych między gimnazyalistami, upominał ich do rozejścia się, myśląc, że idą demonstrować przed konsulat niemiecki. Tłum jednak pociągnął go na pl. Maryacki, potem na ul. Kopernika. Tu leżała kupa cegieł, niektórzy zaczęli cegły tłuc i rzucać niemi, ale oskarżony upominał ich, by tego nie robili, a nawet jednego z ekscedentów zmusił do wypuszczenia cegły z ręki.

Przewodniczący zaznacza, że świadkowie policyanci dokładnie poznają oskarżonego jako tego, który szedł od cmentarza na czele tłumu, a poznają go po tem, że jest chromym.

Osk. Kachnikiewicz opowiada, że do 3 kwadranse na 8-mą był w swem biurze i wyszedł na miasto już po demonstracyach, które się skończyły, jak się później dowiedział, już o godz. 7-ej, a więc udziału w nich żadnego nie brał. Dopiero w kilka dni potem był na policyi we własnym interesie i przypadkiem natrafił na chwilę, w której pewien policyant zeznawał o demonstracyach i o Weinfeldzie, a zobaczywszy oskarżonego, rzekł: „O i ten pan był także w pochodzie". Oskarżonemu zdaje się, że to tylko autosuggestya owego policyanta. Natomiast przewodniczący zwraca uwagę na to, że policyant mógł łatwo Kachnikiewicza poznać po szepleniącej wymowie.

Osk. Romankiewicz opowiada, że przed 6tą wyszedł z domu, aby się udać do teatru, spotkał tłum demonstrantów i z ciekawości przyłączył się do nich, zwłaszcza, że posuwali się oni ku ogrodowi Jezuickiemu, którędy i jemu droga wypadała. W górze ogrodu policya rozdzieliła tłum na dwie połowy: jedna skręciła w ul. Kraszewskiego, druga szła główną ścieżką ogrodu ku ul. Trzeciego Maja. Oskarżony szedł ulicą Kraszewskiego, a chcąc się wyśliznąć z tłumu, poszedł naprzód razem z pewnym staruszkiem. Wtem obom zagrodził drogę jakiś policyant i krzyknął: „Po co się panowie tu pchają". Na to oskarżony odparł: „Przecież tego starego pana nie będziesz pan posądzać o demonstracye, niech pan nas przepuści". Ale policyant krzyczał dalej do owego staruszka: „Pan taki stary a taki głupi!" W tej chwili z dołu nadciągnął oddział huzarów, zaraz potem oskarżonego aresztowali dwaj policyanci, a ów staruszek poszedł dalej. Oskarżony twierdzi stanowczo, że nie brał udziału w ekscesach, nie krzyczał ani „hańba", ani „hurra na policyę".

Potem przesłuchiwano świadków. Św. komisarz Des Loges zeznaje, że widział Weinfelda na ul. Piekarskiej, ale nie wie, czy to było 26 stycznia, czy podczas jakiejś innej demonstracyi.

Świadek policyant Gorzkowski poznaje w Weinfeldzie tego, który wołał na czele tłumu: „Panowie naprzód!", a w Kachnikiewiczu tego, który go kopnął nogą. Natomiast nie twierdzi, żeby Weinfeld w ul. Kopernika rzucał kamieniem, widział tylko, że jakiś kamień leciał ku niemu od strony grupki ludzi, w której był Weinfeld. Weinfeld był świadkowi „wiadomy" już dawniej, starsi policyanci znają go ze zgromadzeń, a wogóle świadek wedle swego charakterystycznego wyrażenia wie, „którzy panowie są publicznością we Lwowie".

Świadek ajent policyi Dohm zapamiętał sobie również Weinfelda. Obrońca dr. Sokal przedstawia świadkowi, że w śledztwie zeznał, iż ten, który szedł na czele tłumu, był „niski, kulawy blondyn". Z tych szczegółów tylko ułomność wskazywałaby na Weinfelda, który jest wzrostem wyższy od świadka i silnym brunetem.

Świadek policyant Pawłuś poznaje Weinfelda stanowczo i po ułomności i po czarnej bródce, także świadek Kawyn, ajent, poznaje w nim tego, który często bierze udział w różnych zgromadzeniach. Świadek ten twierdzi, że Weinfeld był na ul. Piekarskiej, a na zawezwanie do rozejścia się mówił: „Nie mogę oddalić się, bo pchają z tyłu". Rzeczywiście tłum napierał z tyłu na idących przodem.

Świadek Onuszczak, policyant, obciąża zeznaniami Weinfelda, który miał na ulicy Batorego krzyczeć: „Wziąć temu policyantowi numer". Świadek podczas owych demonstracyj odebrał od kogoś uderzenie laską.

Świadek Terlecki, inspektor cywilnej policyi, słyszał, jak Romankiewicz wołał w ogrodzie Jezuickim „hańba" i „hurra na policyę". Podczas demonstracyi koło konsulatu rosyjskiego świadka przewrócono w tłumie na ziemię i bito po głowie. Ponieważ właśnie on w chwilę później aresztował Romankiewicza, przeto obr. dr. Sokal zauważa, że prawdopodobnie świadkowi, zirytowanemu pobiciem, zdawało się, że Romankiewicz krzyczał.

Świadek technik Pelczarski widział, że Romankiewicz w ogrodzie zachowywał się spokojnie. Zaciekawiony dlaczego go aresztują, świadek poszedł za policyantami na policyę i słyszał, jak przez drogę policyanci sami zastanawiali się nad tem, za co Romankiewicza p. Terlecki aresztował. Na inspekcyi policyi wahali się w zeznaniach, a nawet Terlecki przyszedłszy zeznawać, zapytywał kilku aresztowanych: „Którego to z panów ja kazałem aresztować?" i nie mógł go sam wynaleźć, dopiero policyanci mu przypomnieli.

Na korzyść Kachnikiewicza zeznało 4 świadków odwodowych, udowadniając jego alibi: mianowicie notaryusz Mayer, adjunkt skarbowy Nottig, dependent notaryalny Dawid i woźny izby notaryalnej Kowalczuk. Stwierdzili oni, że Kachnikiewicz do godz. 8-mej był w biurze notaryusza Piszka, sąsiadującem z izbą notaryalną, a gdy nadeszła wieść o demonstracyach, brał nawet udział we wszczętej przez urzędników dyspucie na temat demonstracyi.

Około godz. 1-ej zamknięto postępowanie dowodowe.

W pół godziny potem wydał trybunał wyrok, skazujący oskarżonego Weinfelda za występek zbiegowiska na 7 dni zwykłego aresztu, względnie 35 K. grzywny, oraz na poniesienie kosztów postępowania karnego. Oskarżonych Romankiewicza i Kachnikiewicza uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty przeniósł: prof. Adolfa Arendta z gimn. w Drohobyczu do szkoły realnej w Tarnowie; prof. gimn. w Buczaczu, Ignacego Babskiego, do gimn. w Rzeszowie; prof. gimn. w Tarnowie, Michała Boguckiego do IV gimn. w Krakowie; rzecz. nauczyciela gimn. w Stanisławowie dra Aleksandra Czuczyńskiego do gimnazyum w Podgórzu; prof. gimn. w Podgórzu Stanisława Kozłowskiego do gimn. św. Anny w Krakowie; rzecz. nauczyciela gimn. polskiego w Tarnopolu, Juliana Lewickiego do akademickiego gimn. we Lwowie; prof. gimn. w Złoczowie Apolinarego Maczugę do gimn. w Nowym Sączu; prof. gimn. w Podgórzu, Antoniego Mazanowskiego do III gimn. w Krakowie; prof. gimn. w Jaśle Stanisława Ziobrowskiego do IV gimn. [w] Krakowie. — Dalej zamianował minister oświ[aty] rzeczywistymi nauczycielami następujących zastępców nauczycieli: Wiktora Arvaya z gimn. w Sanoku dla Tarnowa; Grzegorza Bobiaka z polskiego gimn. w Przemyślu dla Dębicy; Franciszka Gartnera z gimn. w Tarnowie dla szkoły realnej w Jarosławiu; Bronisława Geberta z gimn. w Stryju dla gimn. w Stanisławowie; Kajetana Golczewskiego ze szkoły realn. we Lwowie dla gimn. w Sanoku; Stanisława Hommego z V gimn. we Lwowie do gimn. w Tarnowie; Władysława Kryczyńskiego z gimn. polsk. w Tarnopolu dla gimn. w Złoczowie; Włodzimierza Lenkiewicza z V gimn. we Lwowie dla gimn. w Tarnowie; Edwarda Lewka z gimn. w N. Sączu dla gimn. w Złoczowie; Wiktora Ostrowskiego ze szk. realn. w Jarosławiu dla tego samego zakładu; Maurycego Paciorkiewicza ze szk. realn. we Lwowie dla szk. realnej w Tarnowie; dra Stefana Rudnickiego z akadem. gimn. we Lwowie dla polsk. gimn. w Tarnopolu; Stanisława Roxera z gimn. w Drohobyczu dla szk. realn. w Stanisławowie; Szymona Sydoriaka z gimn. akadem. we Lwowie dla gimn. ruskiego w Tarnopolu; Władysława Trybowskiego z gimn. w Brzeżanach dla polsk. gimn. w Kołomyi; Jakóba Zachemskiego z gimn. św. Jacka w Krakowie dla gimn. w Wadowicach; Dominika Żelaka z gimn. polsk. w Tarnopolu dla gimn. polsk. w Przemyślu; wreszcie nauczycielem religii mianowany x. dr. Pawel Ryłko, dotychczasowy zastępca naucz. w IV gimn. w Krakowie dla tegoż zakładu.

Poseł dr. Leo złożył, jak to wczoraj donieśliśmy, mandat członka komisyi bankowej Sejmu. Wiadomość ta wywarła niemiłe zdziwienie w sferach, zajmujących się sprawami ekonomicznemi, gdyż wiadomo było, że p. Leo miał w tym roku objąć w Sejmie referat sprawozdania o Banku krajowym. Od kilku lat miał ten referat w swem ręku dr. Loewenstein, owóż z wielkiem zajęciem oczekiwali wszyscy zdania, jakie wypowie w tym roku prof. Leo o Banku krajowym w swoim referacie, tymczasem ku ogólnemu rozczarowaniu p. L[eo] wystąpił z komisyi bankowej.

Świat finansowy i ekonomiczny naszego kr[aju] pragnie jednak bardzo, ażeby komisya powierzy[ła] referat o Banku krajowym któremu innemu [illegible] nemu znawcy spraw bankowych a nie p. [Loewen]steinowi, gdyż wobec rozmaitych poglą[dów na] rządzie Banku krajowego chce mieć opin[ię] innego referenta. W tem żądaniu nie ma nic u[bliżającego] dla p. Loewensteina, a jest tylko r[zą]dne zapatrywanie na sprawy publiczne, oparte [na] tem doświadczeniu, że czworo oczu lepiej [illegible] zbada, aniżeli dwoje. My jesteśmy przekonani, że w Banku krajowym nic złego się nie dzieje, ale po cóż mają powstawać pogłoski i po co te pogłoski mają znajdować poparcie w argumencie tym, że zawsze p. Loewenstein jest niejako jedynym kontrolorem Banku krajowego, i że zawsze on [w] komisyi bankowej referat o nim dostaje. Raz wa[rto] to ten argument obalić i odebrać tak ostrą br[oń] z rąk przeciwników Banku krajowego.

W galicyjskim zakładzie głuchoniemy[ch] odbyło się wczoraj uroczyste zamknięcie ro[ku] szkolnego. Najpierw odbył się egzamin uczniów i uczenic z nauki rachunków, gramatyki, geografii, historyi polskiej i powszechnej, czytania, pisania, a co najważniejsza, z nauki wymawiania słów i całych zdań. Rezultat egzaminu wypadł bardzo dobrze. Następnie oglądano prace ręczne wychowanków zakładu, a więc rysunki, wyroby koronkowe, bieliznę, wyroby szewskie i krawieckie. Dział robót ręcznych jest najważniejszy, ponieważ wychowankowie po ukończeniu studyów opuszczają zakład jako fachowi rzemieślnicy. W ubiegłym roku szkolnym było zapisanych 64 chłopców i 45 dziewcząt, ogółem więc 109 dzieci. — Przychód wynosi 61.444·36 K.; bilans z dnia 31 grudnia z. r. wykazał majątek w kwocie 549.623·28 K.

Józefowi hr. Potockiemu, wydalonemu z granic Austryi za hazardowną grę w karty w Jockey-Clubie wiedeńskim, darował Cesarz tę karę. Cesarz ułaskawił również współwinnych, Mikołaja Szemerego i Andora Pechy'ego.

Konkursa. Magistrat m. Żydaczowa poszukuje inżyniera dla budowy kanałów i wybrukowania rynku. Starostwo w Dąbrowie ogłasza konkurs celem nadania koncesyi na nową aptekę w Żabnie. Podania do 15 sierpnia br.

„Podwieczorek" na dochód zasłużonej i pożytecznej instytucyi „Dzieciątka Jezus", zostającej pod wzorowem przewodnictwem ks. Andrzejowej Lubomirskiej, odbędzie się dnia 3 lipca we czwartek o godz. 3 po południu w parku Kilińskiego. Dzień nadzwyczaj dobrze wybrany, gdyż wszys[cy] wracający z wyścigów zechcą pokrzepić się po [do]znanych wrażeniach, czyniąc zarazem miłosi[erny] uczynek. Publiczności naszej nie potrzeba na[ma]wiać, by się licznie zebrała; od dawna otacza [ona] bowiem tę instytucyę skuteczną opieką.

Wypadek kolejowy. Na kolei warszaw[sko]-petersburskiej, w oddaleniu 110 kilom. od Pet[ers]burga, wykoleił się pociąg osobowy. Jeden po[dró]żny i palacz zginęli na miejscu, ranni zaś są je[den] podróżny ciężko, a dwaj inni lekko.

Rektorem uniwersytetu czerniowieck[iego] wybrano profesora mineralogii dra Rudolfa S[che]ringera.

Popis uczniów i uczenic szkoły gry na [for]tepianie pani Maryi Jaszek-Sołtysowej odbędzie [się] jutro, we środę, o godz. 4 po południu w sal[i Do]mu Narodnego.

W zakładzie dla ciemnych odbył się wc[zo]raj popis wychowanków tego zakładu. Popis roz[po]czął się egzaminem z nauk elementarnych, [histo]ryi, geografii i innych przedmiotów. Trafne [odpowiedzi] wiedzi świadczyły o gorliwej pracy kierownik[a p.] Jougana i nauczyciela p. Ciszeckiego, którzy [pro]wadzą naukę systemem Hebolda i Braille'a. Wy[cho]wankowie popisywali się pismem dziurkowan[em i] zwykłem, przez widomych używanem. Nast[ępnie] potem popisy w śpiewie i w muzyce instrume[ntal]nej, poczem zebrani oglądali wystawę prac wy[cho]wanków z zakresu hafciarstwa i koszykar[stwa]. Wyroby te nabywać może publiczność po

niskich cenach. Na zakończenie przemówił kurator Jerzy ks. Czartoryski.

W zakładzie przebywa obecnie 24 chłopców i 15 dziewcząt. Strona finansowa przedstawia się w roku ubiegłym następująco: przychód wynosił 34.436·43 K., rozchód 34.104·33 K.; majątek zakładowy wynosi 678.153 K., w co wlicza się nowy okazały budynek zakładowy przy ul. św. Zofii.

Zmarli. Wczoraj umarł w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie dr. Jan Bystroń, Szlązak, profesor III gimnazyum. Był on autorem kilku cennych prac z zakresu filologii porównawczej i lingwistyki, oraz członkiem korespondentem Akademii umiejętności.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 23 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Między małżonkami..

— Ach jak ja ciebie kocham, mężulku!

— Chcesz pewnie, żebym ci przyniósł nowy kapelusz?!

— Nie, złotko moje... ja go już kupiłam, ty tylko zapłać rachunek za niego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach zniżonych) po raz 2gi „Horsztyński" dramat w 5 aktach (9 odsłonach) J. Słowackiego. — We środę po raz 6sty „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — We czwartek (po cenach zniżonych) po raz 7my „Nadzieja" dramat w 4 aktach H. Heyermannsa. — W piątek (po cenach dramatu) po raz 14sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Iszy występ Wł. Malawskiego. — W sobotę po raz 1szy „Nieznajoma" komedya w 3 akt. z franc. Pawła Gavault i Henryka Berra. — W niedzielę (po cenach zniżonych) o godz. wpół do 8mej wieczorem po raz 7my i ostatni w tym sezonie „Dramat Kaliny" trzy akty prozą, Zygmunta Kaweckiego.

Odpowiedź Redakcyi *WP. Jul. Sawczyński w Rożniatowie.* Ruch kolejowy na linii Stryj-Kochawina został wstrzymany na czas nieograniczony. Obecnie niewiadomo jeszcze, kiedy będzie na nowo podjętym.

SEJM.

(8 posiedzenie z dnia 1 lipca).

Między odczytanemi dziś petycyami, znajduje się petycya nauczycieli szkół ludowych krakowskich o zrównanie ich płac z płacami nauczycieli szkół lwowskich.

W obec tego, że dziś znowu kilku posłów zgłosiło odrębne wnioski. Marszałek zwrócił uwagę posłów na to, że sesya obecna jest tak krótka, iż bardzo mało jest szans, ażeby wnioski te przyszły pod obrady jeszcze w tej sesyi, dlatego niechcąc zupełnie krępować inicyatywy posłów, Marszałek sądzi, że stosowniejby było wstrzymać się ze stawianiem tych wniosków do przyszłej, dłuższej sesyi Sejmu.

Wnioski zgłosili: p. Dzieślewski o wezwanie rządu, aby opracował projekt ustawy, dotyczącej wywłaszczania dla celów budowy i utrzymania przewodów elektrycznych; ten sam poseł o wezwanie rządu, ażeby przez stosowne zarządzenie umożliwił abituryentom szkół realnych wstąpienie na wydziały medycyny, filozofii i rolnictwa; p. Szajer w sprawie uregulowania handlu trzodą chlewną i p. Maiss z wezwaniem do rządu, by poczynił starania w kierunku założenia przy krajowych salinach kąpieli solankowych; p. St. Jędrzejowicz z wezwaniem do rządu, by przyszedł z pomocą hodowcom bydła przez podwyższenie ceny tzw. remont.

P. Korol zgłasza interpelacyę w sprawie strejków rolniczych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zarządził marszałek dodatkowe głosowanie nad wnioskiem nagłym p. Stapińskiego w sprawie szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem św. Łazarza w Krakowie, albowiem wczoraj zabrakło kompletu przy głosowaniu nad poprawką p. Urbańskiego, żądającego opuszczenia słów „poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zdał z tego sprawę jeszcze w bieżącej sesyi". W głosowaniu uchwalono opuścić te słowa. Wywiązała się przytem mała różnica zdań. Mianowicie gdy już po głosowaniu udzielił marszałek głosu p. Janowi Szeptyckiemu w sprawie jakiejś petycyi, później x. Bohaczewski zażądał kontrpróby dla stwierdzenia liczby głosów w powyższej sprawie. P. St. Badeni pod względem formalnym podniósł, że po ukończeniu głosowania, gdy już traktowano inną sprawę, żądanie x. Bohaczewskiego jest niedopuszczalne.

Marszałek zapytał Izbę, czy chce wznowić głosowanie; oświadczyło się zatem zaledwie parę głosów; tem samem wniosek księdza Bohaczewskiego upadł.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie podniesienia mleczarstwa, hodowli bydła, w sprawach górniczych i z czynności krajowego biura statystycznego.

Do sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego z czynności departamentu III Wydziału krajowego zabrał głos X. Stojałowski. Krytykował on sprawozdanie komisyi, twierdząc, że trzyma się ona systemu biurokratycznego, t. j. że podtrzymuje pozór, iż w ważnych kwestyach gospodarstwa krajowego coś robi, ale w rzeczy samej robi bardzo mało. W szczególności wytykał, że subwencya dla Kółek rolniczych jest tak mała i żądał jej podwyższenia przynajmniej do 50.000 koron. (Wydział krajowy podwyższył ją w r. 1901 do 32.000 koron). Gani też X. Stojałowski, iż powiedziano w sprawozdaniu, że daje się uczuć brak robotnika rolnego. Ludność emigruje — powiada mowca — a oni nie mogą znaleźć robotnika. Oczywiście, jeżeli nie daje im się odpowiedniego wynagrodzenia, to musi być brak robotników.

Hr. Stadnicki, jako zastępca przewodniczącego komisyi gospodarstwa krajowego, zbijał zarzuty X. Stojałowskiego. Podniósł, że subwencye i pożyczki, jakich kraj udziela na poparcie różnych gałęzi gospodarstwa krajowego, są wykazywane w sprawozdaniach rozmaitych departamentów Wydziału krajowego, więc może nie ma tak łatwego poglądu na to, ale kraj robi dużo na tem polu i niewłaściwą jest rzeczą zarzucać w tej mierze Wydziałowi krajowemu lub komisyi, że zadowala się pozorem tylko jakiejś działalności.

Imieniem Wydziału krajowego odpierał zarzuty X. Stojałowskiego p. Pilat. Przedstawiał on również działalność kraju co do punktów podniesionych przez X. Stojałowskiego, a między innemi zwrócił też uwagę na to, że np. w kwestyi zalesień wszystko zależy od rządu, a kraj tylko przyczynia się do kosztów. Pod tym względem więc zarzutów krajowi robić nie można.

X. Stojałowski w powtórnem przemówieniu formułuje wniosek, ażeby polecono Wydziałowi krajowemu, by na rok 1903 wstawił do budżetu subwencyę dla Kółek rolniczych przynajmniej w kwocie 50.000 kor.

P. Dawid Abrahamowicz radzi, aby wniosek ten sformułowany był w formie mniej kategorycznej, mianowicie, że Sejm przekazuje propozycyę X. Stojałowskiego Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia.

Na taką zmianę X. Stojałowski się zgodził, a Sejm wniosek ten przyjął.

Uchwalono wnioski komisyi. Jeden z tych wniosków poleca Wydziałowi krajowemu, aby wstawiał do budżetu krajowego przez trzy lata kwotę po 6000 koron dla Towarzystwa uprawy tytoniu w Galicyi.

Następnie dokonano wyboru jednego członka komisyi bankowej w miejsce posła dra Leo, który złożył mandat. Wybrany został p. Hupka.

Z kolei X. Stojałowski uzasadniał swój wniosek o uzupełnienie ustawy o reprezentacyi Rady powiatowej w ten sposób, że członkom Rady gminnej nie wolno być przedprzedsiębiorcami robót lub dostaw gminnych, a członkom Rady powiatowej przedsiębiorcami dostaw lub robót powiatowych. Wniosek ten odesłano do komisyi gminnej.

Drugi wniosek X. Stojałowskiego o wezwanie rządu, aby jak najrychlej założył w Białej polsko-niemieckie seminaryum nauczycielskie usunął marszałek z porządku dziennego za zgodą wnioskodawcy.

Ks. Kazimierz Lubomirski uzasadniał swój wniosek o upoważnienie Wydziału krajowego do udzielenia imieniem kraju dla kolei Podgórze-Myślenice-Lubień gwarancyi uzupełniającej oprocentowania po 4% i amortyzacyi dla kapitału pierwszeństaw w sumie 2,200.000 K., dla którego to kapitału rząd udzielił już przywileju tak zwanego kredytowania kosztów ruchu. Wnioskodawca udowadniał, że ta dodatkowa gwarancya nie przedstawia żadnego ryzyka dla kraju, gdyż obciąża jeden kilometr kolei sumą 1780 K., którą to sumę każda kolej przynieść musi. Gwarancya ta jest tylko formalnem zapewnieniem, potrzebnem do sfinansowania tej kolei. Wniosek ks. Lubomirskiego odesłano do komisyi kolejowej.

P. Skołyszewski motywował wniosek o wezwanie rządu, by polecił swym podwładnym organom ściśle przestrzegać ustawę z 15 listopada 1867 o prawie zgromadzania się. Zaznaczył on, że nie idzie tu o to, lub owo, zgromadzenie, które udaremniono, lecz o system uniemożliwiania pracy obywatelskiej wśród ludu. System ten jest niebezpieczny, ponieważ powiększa niezadowolenie i wrzenie wśród ludności, a prócz tego przeszkadza pogłębianiu się poczucia narodowego, patryotycznego w szerokich warstwach ludu włościańskiego; do rozbudzenia tego poczucia nie wystarcza bynajmniej sama szkoła polska.

Wniosek p. Skołyszewskiego odesłano do komisyi prawniczej.

Z kolei odesłano do komisyi drogowej wniosek p. Gnoińskiego o ukrajowienie drogi Brody-Łopatyn-Radziechów do Krystynopola.

Dla uzasadnienia swego wniosku o dopuszczenie nadzoru Wydziału krajowego nad Kasami oszczędności, pozostającemi pod gwarancyą miast lub powiatów, zabrał głos p. Maryewski. Podniósł on, że ustawą z r. 1844 nadzór nad Kasami oszczędności zastrzegł sobie rząd. Przeciw nadzorowi rządu nic w zasadzie mieć nie można, ale nie wystarcza, jeżeli nadzór ten jest sumienny i dokładny, musi on być jeszcze fachowy. Tymczasem nie ma w Namiestnictwie osobnego biura do wykonywania tego nadzoru, a starostwa delegują do tej czynności zazwyczaj urzędników młodych, niedoświadczonych, którzy przy najlepszych chęciach zadania tego należycie spełniać nie mogą. Mówca więc stawia wniosek: Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu aby poczynił odpowiednie kroki, zdążające do zmiany statutu z 2 września 1844 r. w kierunku dopuszczenia nadzoru Wydziału krajowego nad temi Kasami oszczędności, które pozostają pod gwarancyą miast lub powiatów.— Wniosek ten odesłano do Wydziału krajowego, jako do komisyi.

Rektor uniwersytetu p. Rydygier uzasadniał wniosek w sprawie wybudowania budynków dla klinik: chorób nerwowych i umysłowych, chorób dzieci, chorób krtani, gardła i nosa, chorób usznych i kliniki dentystycznej, oraz lepszego pomieszczenia klinik okulistycznej i dermatologicznej we Lwowie. Wykazywał konieczną potrzebę tych budynków ze względów naukowych, a także ze względów wprost sanitarnych, bo np. dzisiaj łatwo stać się może, że chorzy, dotknięci lekką chorobą oczną lub skórną, opuszczę klinikę zarażeni jakąś chorobą bardzo poważną. Rząd w tej sprawie stoi na stanowisku, że budowa szpitali należy do kraju, niech więc kraj wprzód wybuduje części szpitalne klinik, a później rząd przyczyni się do ich potrzeb naukowych; zaś Wydział krajowy wychodzi z założenia, że budowa wyższych zakładów naukowych należy do rządu. Wobec tego sprawa nie rusza się z miejsca. Może uchwała Sejmu wywrze jakąś presyę na rząd centralny, by załatwienie tej sprawy przyśpieszył.

Wniosek ten odesłano do komisyi sanitarnej.

P. Dawid Abrahamowicz uzasadniał następujący swój wniosek:

1. Wzywa się rząd, by na najbliższej sesyi Rady państwa przedłożył projekt ustawy, przyznającej na dłuższy szereg lat uwolnienie od podatku gruntowego tym parcelom gruntowym, które celem odwodnienia za pomocą drenowania, wejdą do spółki wodnej, zawiązanej w myśl postanowień krajowej ustawy wodnej z 10 czerwca 1875.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by celem przeprowadzenia powyższej uchwały odniósł się do rządu z przedstawieniem znaczenia tej akcyi, a zarazem wykazał, jakie rezultaty osiągnięto w kraju za pomocą drenowania.

3. Sejm upoważnia Wydział krajowy do złożenia oświadczenia rządowi, że w razie uwolnienia od gruntowego podatku państwowego parcel gruntowych w myśl wniosku 1go nieomieszka wnieść do Sejmu krajowego projektu ustawy, uwalniającej rzeczone parcele również od dodatków krajowych.

Mówca zaznacza, że pod względem rzeczowym nie potrzeba szeroko rozwodzić się w tej Izbie nad tem, że wniosek jego odpowiada potrzebie. W zyscy są o tem głęboko przekonani. Chodzi o to, czy mamy podstawę do takiego żądania. Otóż mówca zwraca uwagę na to, że przecież w celu poparcia rozwoju miast, od dawna przyznaje rząd podobne ulgi nowowybudowanym budynkom; tem bardziej należą się takie ulgi rolnictwu naszemu. Przypatrzmy się — powiada p. Abrahamowicz — co na tem polu czynią inne państwa. Holandya w r. 1807 przyznała gruntom poddanym odwodnieniu lub nawodnieniu uwolnienie od podatków na lat 30, a w r. 1809 przedłużono to uwolnienie na lat 50. A co zdziałała Francya w dziedzinie melioracyi w latach 1830—1850, lub co zrobiono w Holsztynie! Zresztą podnieść należy, że przychylenie się rządu do tego żądania nie uczyni wielkiej szczerby w skarbie państwa, gdyż grunta, o które tu chodzi, są to przeważnie nieużytki, lub grunta o nadzwyczaj małej wydatności, opłacają więc i tak niewielki podatek. A jednak ulgi takie ogromną miałyby doniosłość dla dobrobytu krajowego. (Brawa).

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Godz. ³/₄2. Posiedzenie trwa dalej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 29 czerwca.

(Z) W normalnych latach dzień św. Piotra i Pawła oznacza rozpoczęcie żniw na Węgrzech. W tym roku jednak opóźnią się one o kilkanaście dni i dopiero za dziesięć do czternastu dni spodziewać się można ich rozpoczęcia. Jest wszakże nadzieja, że rezultat żniw wynagrodzi rolnikom sowicie to opóźnienie, w całej bowiem monarchii stan pól przedstawia się bardzo obiecująco. — Na Węgrzech szacują przypuszczalny zbiór pszenicy w roku bieżącym na przeszło 40 milionów hektolitrów. Byłyby to zatem najlepsze żniwa, jakie Węgrzy mieli w ciągu ostatnich lat pięciu. W r. 1897 zebrano bowiem pszenicy 26.200.000 hektolitrów, w r. 1898 — 34,900.000, w r. 1899— 38,500.000, a w roku 1900 — 38.400.000, a w roku ubiegłym 33,700.000 hektolitrów. Wielu rolników zwraca uwagę na to, że rok obecny jest nadzwyczajnie podobny do roku 1882. I wtedy bowiem zima była bardzo łagodna, a wiosna późno się rozpoczęła, zbiory zaś, zwłaszcza pszenicy, były nadzwyczajnie obfite.

Wielcy odbiorcy pszenicy czekają z niecierpliwością na nowe ziarno i ograniczają się w swych zakupach tylko do najniezbędniejszych potrzeb. Niektóre młyny zamierzają nawet zupełnie zawiesić ruch aż do pojawienia się nowej pszenicy na targu. Wogóle zanosi się na to, że popyt o nową pszenicę będzie w tym roku bardzo ożywiony, co powinno korzystnie wpłynąć na jej ceny, tem bardziej, że nie ma już prawie wcale żadnych zapasów zeszłorocznego ziarna.

Urzędowe notowania cen pszenicy były wczoraj następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 80 kilo), płacono 9.65—10.00, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·30—9·70, za słowacką (76 do 80 kilo) 9·40 do 9·90, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·60—9·80. Pszenica na jesień 7·84—7·90.

Żyto potaniało w ciągu ubiegłego tygodnia o 15 halerzy na 50 kilogramów. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono: 7·90—8·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—8·00, austryackie (72 do 75 kilo) 7·90—8·10. Wczoraj robiono już dosyć ożywione transakcye w nowem życie. Zakupiono jedną dużą partyę wagi jakościowej 71 do 72 kilo po 6 koron 5 halerzy z dostawą w czasie od października do marca, inną partyę kupiono po 5·95 z dostawą od września do grudnia. Zresztą notowano cenę żyta na jesień 6·73—6·78.

Owies potaniał o 10 halerzy. Za poślednie gatunki płacono 7·25—7·35, za średnie 7·40—7·60, prima 7·60—8·00, owies na jesień 6·07—6·08.

Ceny jęczmienia notowano: Za morawski 8·00—8·50, słowacki 7·20—8·25 ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·80—7·75, północno-węgierski 7·00—8·25, jęczmień na paszę 6·00 do 6·25.

Za kukurudzę płacono 5·40—5·45, Cinquantin 6·10—6·50. kukurudzę na lipiec-sierpień 5·31—5·33.

Część ekonomiczna.

Notowania kursów na giełdzie wiedeńskiej z 30 czerwca:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 675·50, węg. Zakł. kredyt. 701·00, Anglobanku 279·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 419·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 939·00, Gal. Banku hip. 553·00, Statsbahny 702·75, Lombardy 65·25, Kol. Elbethal 447.00, Północnej 5840, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 403·00, Rima Muranyi 507·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 335·50, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·60, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·85, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·37, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 107·25, Marki 117·32, Ruble 252.50.

§ **Wiedeń** 1 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5145 sztuk. W tem było z Galicyi 268, z Bukowiny 69. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o ⅓ K. Niesprzedano 81 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 17 sztuk po 58 do 63, 91 sztuk po 64 do 69, 151 sztuk po 70 do 76 koron, 4 po 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 69, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Bonn 1 lipca. Na onegdajszem uroczystem zgromadzeniu z okazyi 25-letniego jubileuszu rządów Papieża jenerał Loe oświadczył, że wobec mowy cesarza Wilhelma w Akwisgranie musi umilknąć małostkowa krytyka i wszelkie wątpliwości. Żadna krytyka nie osłabi znaczenia słów monarchy. Następnie podniósł, że Ojciec św. bezwzględnie pochwalił i uznał osobistość cesarza i jego sprawiedliwość wobec poddanych katolickich, oraz uporządkowane państwowe i kościelne stosunki w Prusiech. Za to ręczy cesarzowi sprawozdanie jego posła, jakoteż słowo żołnierskie jego jenerała. Nie potrzebuję wszakże powiedział Loe dalej, dodawać, że nie chciałem przez to powiedzieć, iż Papież uważa obecny stan dla katolików niemieckich za taki, jakiby sobie mieć życzył. Watykan ma także wobec Niemiec jeszcze pewną ilość życzeń, o których cesarzowi zdałem sprawę. Zadaniem rządu niemieckiego będzie zbadać je i rozważyć, o ile mogą być spełnione bez szkody dla interesów państwowych. W każdym razie przyjazne stosunki między Papieżem a cesarzem są bardzo pożytecznym czynnikiem dla korzystnego załatwienia tych kwestyj. Spodziewam się, że te przyjazne stosunki trwać będą i nadal. Ze strony Watykanu uznano z całą gotowością, szczególnie wobec Francyi, że Prusy pod względem wolności wyznaniowej stoją prawie na czele wszystkich państw. Także sekretarz stanu Rampolla uznał, że dzięki mądrości i sprawiedliwości naszego rządu, a szczególnie cesarza, nasze stosunki stoją przed francuskimi.

Wiedeń 1 lipca. Ostateczne ułożenie listy zwycięzców jazdy automobilowej i rozklasyfikowanie nie będzie możliwe przed upływem 10 dni, ponieważ muszą nadejść sprawozdania ze wszystkich stacyj kontrolnych. Dzienniki przypuszczają, że Renault będzie zdyskwalifikowany, ponieważ nie zatrzymał się we Floridsdorfie, aby otrzymać tam potwierdzenie stacyi kontrolnej. Z innej strony twierdzą, że nie będzie on zdyskwalifikowany, gdyż tylko z powodu braku odpowiednich sygnałów przeoczył stacyę we Floridsdorfie.

Londyn 1 lipca. Wydany wczoraj o 7 wieczór biuletyn opiewa: król przepędził dzień dosyć dobrze; ból, jaki wywołuje rana, zmniejszył się.

Londyn 1 lipca. Konferencya premierów gabinetów kolonialnych z Chamberlainem rozpoczęła się w urzędzie kolonialnym. Chamberlain wygłosił mowę, w której poruszył najważniejsze dla kraju kwestye polityczne i handlowe. Obrady są poufne. Następne posiedzenie w piątek.

Jablonec 1 lipca. Wczoraj odbyło się otwarcie pierwszej w Czechach kolei zębatej, wiodącej z Tannwaldu do Grünthalu.

Petersburg 1 lipca. Prasa tutejsza przeważnie w tonie obojętnym omawia odnowienie trójprzymierza. Najnieprzychylniej wyraża się *Nowoje Wremia*, twierdząc między innemi, że trójprzymierze jest tylko szeregiem kompromisów, których przymierzem nazywać nie można.

Konstantynopol 1 lipca. Wydarzyły się tu 4 wypadki dżumy. Najwyższa rada sanitarna zebrała się wskutek tego na nadzwyczajne posiedzenie.

Rzym 1 lipca. W wyborach do rady miejskiej po raz pierwszy wiernokonstytucyjni liberali uzyskali większość bez pomocy skrajnej lewicy.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 1 lipca. Izba deputowanych uznała 310 głosami przeciw 252 wybór nacyonalistycznego deputowanego pułkownika Bougona za nieważny, ponieważ za nim agitowało duchowieństwo katolickie.

Kraków 1 lipca. Śledztwo w sprawie zmarłego adwokata Dobii policya już ukończyła. Zarządzono aresztowanie posługacza oddziału obłąkanych, Wincentego Krawczyka, którego pod zarzutem zbrodni zabójstwa odstawiono do sądu karnego.

W parku krakowskim wskutek złego zamknięcia klatki wydostało się wczoraj wieczorem na wolność 5 lwów, z którymi w tym parku produkuje się miss Ella. Lwy zaczęły krążyć po parku, a przerażona publiczność poczęła w największym popłochu uciekać, co podrażniło zwierzęta do takiego stopnia, że z rykiem poczęły się rzucać na swych dozorców. Jednak po 20 minutach udało się miss Elli wprowadzić lwy do klatki w ten sposób, że do środka klatki rzucała kawałki mięsa, na które lwy się rzuciły.

Wiedeń 1 lipca. Minister oświaty zamianował rzeczywistymi nauczycielami następujących zastępców nauczycieli: Dyonizego Koreńca z ruskiego gimn. w Przemyślu dla szkoły realnej w Krośnie, Stanisława Pająka z gimn. jasielskiego dla tego samego zakładu i Maryana Reitera z III gimn. w Krakowie dla Podgórza.

Wiedeń 1 lipca. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 300.000 koron na seryę 311 nr. 48; druga wygrana 60.000 kor. na seryę 4186 nr. 77; 30.000 kor. na seryę 2809 nr. 98.

Jerozolima 1 lipca. Sąd tutejszy zasądził na rozmaite kary 15 niemieckich Franciszkanów za bójki tamtegoroczne w kościele św. Grobu. Konsul niemiecki wniósł przeciw temu wyrokowi protest.

Petersburg 1 lipca. Rozbicie się pociągu osobowego na kolei petersbursko-warszawskiej nastąpiło wskutek usunięcia się nasypu. Na miejscu ponieśli śmierć: palacz Paweł Łojewski i podróżny Dauenberg, kilkanaście osób otrzymało rany.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 1 lipca. JE. G. Galgoczy z Przemyśla. J. Biliński z Wiednia. Hr. S. H. Stadnicki z Krakowa. Hr. M. Drohojowska z Tulkowic. J. Brandys z Wielkich Dróg. E. Rozwadowski z Chylczyc. M. Morgichowa z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 1 lipca. L. Wybranowski z Czortkowa. S. Grzegorzewski z Borszczowa. E. Filipowicz z Makowisk. K. Wisłoccy z Królestwa. M. Zdanowicz z Rosyi. W. Nikołajewicz z Petersburga. C. Krajewska z Remenowa. B. Politzer z Wygody. J. Zukermann z Krechowic. A. Łobodziński z Psar. K. Szeligiewicz z Kałusza. J. Bielawscy i J. Waligórski z Krakowa. J. Nikorowicz z Ulwówka. H. Mandl i L. Lichtwitz z Wiednia. S. Knap z Beska. J. Bergman z Tryestu. W. Kraiński z Perespy.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 1 lipca. Z. Szaszkiewicz z Uherzec. B. Małecki z Zarubiniec. K. Polański z Rudnik. M. Biechońska z Gorlic. Dr. L. Peiper z Przemyśla. K. Gotleb Haszlakiewicz z Ordowa. M. Brykczyńska z Pacykowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 16·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 35·30.

Paryż 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 000·00 Mąka („Fleur de Paris") 30·55.

Frankfurt 1 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·50. Koleje państwowe 150·20 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 184·60. Laura 197,10 excl. kupon.

Wiedeń 1 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·83—7·84, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·70—6·71, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·27—5·28, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·44—5·45, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·13—6·15, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień wrzesień 11·50—11·60. Tendencya: spokojna. Pogoda: ciepło.

Budapeszt 1 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·61—7·62; żyto na październik 6·36—6·37; owies na październik 6·82—6·83; kukurudza na lipiec 5·01—5·02, na sierpień 5·10—5·11, na maj 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 11·10—11·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Wiedeń 1 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
" " " " " " 1889 3%	263 –
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84 00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	106 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. —.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00. Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. —.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 - 00.

Lwów 1 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 550.00 do 565·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·20 do 99 90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96 50 do 97.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94 70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7 40, 5·11, **10·02***.

Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8 14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10. 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

45)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Naturalność, brak wszelkiej pretensyi i prawość tego człowieka wzruszyły Jana.

Margrabia propozycyę doktora zakomunikował żonie, która zgodziła się na nią z wdzięcznością.

W kilka dni Jan i Henryka zajęli domek doktora.

I rzeczywiście, czyste powietrze leśne wkrótce wzmocniło siły Henryki.

W tej małej wiosce, leżącej zdala od wszelkiego ruchu, w tym parku i lesie, do którego nikt nie uczęszczał, młodzi małżonkowie czuli się równie bezpiecznymi, jak w Ameryce.

— Uprzedzam, — pewnego dnia rzekł doktor Ferdy — że potrzeba przygotować kołyskę bardzo wielką i podwójną wyprawkę, gdyż gotów jestem ręczyć, że dwa dzieciątka przyjdą na świat.

— Dwoje! — zawołał Jan przestraszony. — Czyż ona przeżyje to?

Przeciwnie Henryka śmiała się uszczęśliwiona.

— Dwie dziewczynki, podobne do siebie i do ciebie—rzekła do Jana.—Co za szczęście! Uprzedzam cię, że jedną nazwę Janiną, a drugą Joanną.

Nie posiadała się ze szczęścia.

Należało kupić wszystko w ilości podwójnej, tylko kołyska miała być wspólną.

— Dwie małe główki na jednej poduszce — mówiła, ciesząc się, jak dziecko — dwie pary usteczek, jak wisienki dojrzałe, dwie pary oczek jak perły czarne i błyszczące jak twoje, Janku. Czyż może być na świecie co piękniejszego!

Wysyłała do Paryża po sprawunki pokojowę, lecz zawsze była z nich niezadowoloną; to koronki były nie dość delikatne, to wstążki nie dobrze wybrane.

Jan nie odstępował jej ani na chwilę.

Henryka oświadczyła, że sama będzie karmiła obie dziewczynki, jeżeli przepowiednia lekarza spełni się.

— Nigdy nie zgodzę się na to! — stanowczo odrzekł Jan. — To zabiłoby cię.

Napróżno prosiła, błagała, mówiła, że będzie zazdrościć kobiecie obcej, nic nie pomogło.

— Jesteś tyranem!—zawołała, całując go.— Oszukałeś mnie... Ja myślałam, żeś ty łagodny, jak baranek. Masz obrzydliwy charakter!...

— To dla twego zdrowia...

— Wiem o tem, — odrzekła, zamykając mu usta pocałunkiem — z tem wszystkiem jesteś despotą!

Pewnego dnia Jan wybrał się w towarzystwie doktora do Paryża dla zobaczenia karmicielki, którą ten ostatni sprowadził z Normandyi i za którą ręczył, gdyż znał ją oddawna.

Gdy powrócił wieczorem, Henryka, umiejąca czytać najskrytsze jego myśli, zauważyła, że jest pochmurny i zamyślony.

Zapytała go o powód, lecz nie chciał powiedzieć.

W końcu widząc, że Henryka jest niespokojną, przyznał się, że widział mamkę, lecz myśl, że dzieci ich będą karmione i pielęgnowane przez kobietę obcą, jest dla niego równie przykrą, jak i dla Henryki.

— Lecz nie ma innego sposobu — dodał.

Wieczorem nadszedł doktor Ferdy i równie jak Henryka zauważył zmianę w usposobieniu Jana.

Ale odpowiedź o karmicielce nie zadowoliła go.

— Noc tak spokojna i jasna, że warto przejść się. Chodź pan — rzekł do Jana. — Pani nie zapraszamy — dodał, zwracając się do Henryki — gdyż w lesie dla pani trochę za wilgotno.

— Idź, Janku, przejdź się—poparła Henryka.

Wyszli.

— Co panu jest? — zapytał lekarz.

Jan zawahał się.

— Nie pytam o pańskie sekrety; lecz od czasu poznania pana powziąłem dla niego tyle przyjaźni, że chętnie pomógłbym panu lub pocieszył, gdybym tylko mógł.

— Mam wielką tajemnicę w mem życiu — odrzekł Jan.

— Czy wiedząc o niej, będę mógł być panu w czem pomocnym?

— Być może. W każdym razie rady człowieka tak życzliwego mogą mi być pomocne.

— Więc mów pan. Słucham.

— Przedewszystkiem nazwisko Martold, pod którem mnie pan zna, jest przybranem.

I z całą szczerością opowiedział swoją historyę doktorowi.

— Wspomniałeś pan o księdzu Soubirade, proboszczu z nad granicy hiszpańskiej? — zapytał lekarz. — Wszak się nie mylę, nazwałeś go Soubirade.

— Tak. Jestto bardzo zacny człowiek. Jak prawdziwy ojciec opiekował się Henryką po śmierci Mérindola.

— Człowiek uczciwy, nie przeczę, lecz waryat, marzyciel, nie mający za grosz zdrowego rozsądku, zdolny popełnić wszelkie głupstwo.

— Jesteś doktorze za surowym dla niego. Jest on nieco fanatykiem, ale serce ma złote!

— Znam go tak dobrze jak i pan, choć więcej ze słyszenia, niż z widzenia.

— Zna pan księdza Soubirade? — zapytał Jan zdziwiony.

— Nic dziwnego, jest on bratem mej matki nieboszczki.

— Ach, więc pan jesteś synem Paskaliny, co wyszła za kolportera?

— Tak, kolportera, który dorobiwszy się nieco pieniędzy w Paryżu, postawił ten domek.

— Czy już nie żyje?

— Zmarł przed piętnastu laty.

— A matka?

— Jeszcze przed nim.

— I pan nie utrzymywałeś stosunków z księdzem Soubirade?

— Nie. Ojciec mój, który cenił swój skromny kapitalik jak wszyscy, którzy ciężką pracą dorobili się odrobiny pieniędzy, zażądał od swego szwagra swej schedy ze spadku pozostałego po rodzicach matki. Niewielkie tam były rzeczy, gdyż ksiądz i cała jego rodzina byli tak ubogimi, że pański dziadek kształcił go kosztem własnym.

— Niech doktór mówi dalej. I cóż on zrobił z tym spadkiem?

— Rozdał go pomiędzy ubogich. Ojciec mój nie mógł zrozumieć takiego postępowania i wściekał się. Był tam kawałek gruntu, wartości najwyżej tysiąc franków, ale w owym czasie dla ubogiego kupca miało to znaczenie. Słowem obaj szwagrowie wymienili z sobą korespondencyę bardzo przykrą. Ojciec domagał się swej schedy, ksiądz zaś nie pojmował, jak można odmówić czegokolwiek ubogim. Ale ponieważ nie posiadał nic, więc ojciec zrzekł się ostatecznie, choć z wielką goryczą. Gdy później postanowiono, ażebym został lekarzem i matka moja zawiadomiła o tem swego brata, ten przeklął ją, oświadczając, że lekarze dzisiejsi, zwłaszcza paryscy, badający po za Pismem św. tajemnice życia i śmierci, są ateuszami i będą potępieni.

— I od tego czasu zerwaliście z sobą stosunki?

— Tak, i jak pan widzisz, nie zmienił się, gdyż nierozsądnem postąpieniem swojem postawił żonę pańską w położenie bez wyjścia, pozbawił ją praw małżonki, a pana naraził na odpowiedzialność za uwiedzenie niepełnoletniej.

— Cóż innego mogliśmy uczynić, ażeby uratować Henrykę od zastawionych na nią sideł?

— Był sposób bardzo łatwy. Ksiądz Soubirade powinien był tę sprawę powierzyć biskupowi, a ten, ulitowawszy się nad bezbronną dziewczyną, byłby ją ulokował w jakim klasztorze, w którym najsprytniejsi agenci księcia i rządu nie odkryliby jej. Mówię to tylko dlatego, ażeby pana przekonać, do jakiego stopnia ksiądz Soubirade jest pozbawionym zdrowego rozsądku i ostrzedz, byś nie powierzał mu swoich spraw.

— Jest on przekonany, że wyjechaliśmy do Ameryki.

— I nie wyprowadzaj go pan z tego błędu. Tymczasem, powinieneś strzedz się księcia Grand-Croix i wyruszyć do Ameryki, skoro tylko żona pańska będzie mogła odbyć tę podróż.

— Jeżeli przedtem nie zdarzy się jakie nieszczęście — dodał pocichu zaniepokojony margrabia.

Doktór spojrzał na niego swemi przenikliwemi oczyma i zapytał:

— Co pan przez to rozumiesz?

— To, że dzisiaj w Paryżu, idąc do mamki, zdaje mi się, spotkałem księcia de Grand-Croix.

— To źle. A on widział pana?

— Jestem pewnym, że widział i poznał, a nawet śledził mnie jadąc za mną w powozie. Na nieszczęście, zauważyłem to dopiero w okolicy stacyi kolejowej; robiłem wtedy wszystko, ażeby zmylić ślad za sobą, lecz nie jestem pewnym, czy mi się to udało.

— Dlaczego?

— Dlatego, że gdym w godzinę później powrócił na stacyę, to zdaje mi się, że policya kolejowy przyglądał mi się uważnie.

— Nie mówiłeś pan o tem żonie?

— Naturalnie.

— Ile lat ma żona pańska?

— Dziewiętnaście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.